CHWILA

TYGODNIK ILUSTROWANY

Naczelny redaktor: **Maksymilian Schlesinger.**

Prenumerata wynosi:	Wychodzi w sobotę.	REDAKCYA I ADMINISTRACYA
Rocznie . . . . 5 K. — h. Półrocznie . . . . 2 „ 60 „ Kwartalnie . . . . 1 „ 40 „	Numer pojedynczy . . . . **5** ct. (10 hal.) Na prowincyi . . . . **6** ct. (12 hal.)	**WE LWOWIE,** **RYNEK L. 44 I. PIĘTRO.**



Od Administracyi.

Z powodu wyjazdu naczelnego Redaktora, numer wydajemy z tygodniowem spóźnieniem. Technicznej natury przeszkody, nie dozwoliły nam wydać numeru podwójnego. Aby wynagrodzić stratę naszym prenumeratorom, następne numery „Chwili" zawierać będą więcej stronic. Za opóźnienie numeru przepraszamy naszych P. T. Czytelników i P. T. Prenumeratorów.

Upraszamy o nadsyłanie przedpłaty. Wynosi ona rocznie z przesyłką do domu 5 koron, półrocznie 2 K. 60 h., kwartalnie 1 K. 40 hal.

Adres Administracyi: **Lwów, Rynek l. 44, I. piętro.**

KAZIMIERZ KRÓLIŃSKI.

Esterka.

(*Karta z życia samotnego letnika*).

V.

Zjadłszy drugie śniadanie, wybrałem się na przejazdżkę na łodzi Dunajcem. Szmer fal i nadbrzeżnych drzew ukołysał mnie. Góral przewoźnik co chwilę budził mnie końcem wiosła szturkając:

— A nieśpijcie, bo bęcniecie do wody!...

Wąziutka, wyżłobiona z kloca drzewa łódź płynęła szparko, wiła się za biegiem fal, jak zaskroniec, wrzucony do wody. Co chwila inny krajobraz, tak jednak podobny jeden do drugiego tak typowy, jak te fale ciemnozielone w coraz to innej oprawie brzegów.

I życie moje takie gładkie, jak ten bieg czółna. Przemijają w niem różne wrażenia piękne, to znów przykre. Ot i teraz ta Esterka dziwnie wplotła się w ten bieg, zabarwiła moje myśli łzami swej d li nieszczęśliwej. Łódź życia jednak płynie, płynie. Niebawem od Esterki będzie daleko, tylko utajone spóźnione w dalekiej szczelinie duszy ozwie się echo zgrzytem bolesnym krwawym, jak jej dramat.

Dobiliśmy do brzegu w górskiej małej mieścinie, zamieszkałej w przeważnej ilości przez żydów tubylczych i napływowych na letnie wywczasy. Brud, niechlujstwo ogromne Szwargot niemiły, tem boleśniejszy dla ucha, że żargonowy. Jakiem prawem ten ohydny żargon rozplenił się na polskiej ziemi? Taki Walek, rzucony między lud, stracił barwę do połowy, jego dzieci zupełnie. A tu, w miasteczku mowa ta budząca wstręt, odrazę, króluje w całej pełni. I to tak wszędzie. Od Białej po Podwołoczyska, od Oświęcima po Skole nad Zbruczem i dalej od Karpat po roztopy Polesia i litewskie puszcze żargon obrzydły zaplamił polskie miasta.

Na wynajętej furce, zabrawszy przewoźnika wraz z jego łódką wróciłem do domu dopiero wieczorem. W karczemce było cicho. Za jakie półgodziny po przyjeździe ukazała się Esterka, blada i z śladami głębokiego cierpienia.

— Stało się — mówi tonem pełnym rezygnacyi — uradzono, że za dwa tygodni wesele. Jeśli się nie mylę, to akurat w czasie twego wyjazdu odbędzie się ta straszna dla mnie chwila.

— Biedna ty, Esterko!

— Mój narzeczony zrobił świetny interes. Obliczył, że na zakupionym towarze zarobił dziesięć koron. Ojciec mu to powiózł i wróci dopiero jutro... Ale, ale mu szę ci oznajmić przykrą sprawę... Mój narzeczony zakazał mi kategorycznie chodzić do ciebie i wogóle z tobą się widywać. Gotować pozwolił, bo za to zapłacisz, ale nie wolno mi ci tego przynosić... Idyota!... Ojciec spłakał się okrutnie. Gdym się wzbraniała, chcąc odwlec wesele na zimę, wpadł w wściekłość i powiedział, że mnie przeklnie, ciśnie wszystko i pójdzie w świat. Podjudził go też niemało on, mszcząc się na mnie za to, żem mu się nie dała pocałować... Poczekaj, przygotuję ci niespodziankę, pejsaczu. Ziemię będziesz zębami gryzł z wściekłości. Tylko ty, ty, mój drogi musisz mi w tem dopomódz.

— Bardzo chętnie ci usłużę. biedne ty stworzenie.

Objęła mnie za szyję i poczęła obsypywać pocałunkami moje oczy, włosy, twarz, usta.

— Chcę, pragnę, muszę być twoją — szeptała w gorączkowem podnieceniu — jeśli masz dla mnie odrobinę litości nie odmów. Zdecydowana jestem na wszystko. Ty szlachetny, dystyngowany, o wysubtelnionem sumieniu może będziesz miał skrupuły, ale to nic. Jeśli ci o to chodzi, żem żydówka, to wysunę ci argument, że faktycznie nią nie jestem, bo mnie ochrzczono...

— Ja cię tak cenię, dziecko drogie, tak poważam... Zdaje mi się, że widzę oczyma biel czystej twojej duszy...

— Czyż zatem ona niegodna twej miłości? Ja pojmuję wszystko, wszystko obliczyłam dokładnie. Nie potępisz mnie, bo z miłości to uczynię. Zresztą. co może zależeć żydówce, ostrzyżonej, żonie jakiegoś tam handlarza korą, na opinii jakiegoś pana, którego może nie ujrzy więcej w życiu? Bogactwo mej duszy, subtelność myśli i marzeń niech utonie w kielichu rozkoszy. A jeśli... jeśli... z kielicha tego istota obdarzona życiem się wyłoni — będzie ona dla mnie nieoszacowanem skarbem...

Księżyc z za wierzchołków jodłowych na niebo pogodne się wytaczał i zajrzał niedyskretnie w dwie rozognione szczęściem twarze, jak polip wydłużał srebrzyste macki i czepiał się niemi ścian i przedmiotów, wpijał się w bujne, rozpuszczone włosy dziewczyny jak lubieżnik zazdrosny. Na niebie malutkie gwiazdki wychylały się z rzadka nieśmiało. Noc cicha, pogodna, letnia noc płaszcz swój srebrzysty roztaczała nad sennym światem. Wreszcie księżyc na pochyłość zachodu wkroczył i na wschodzie świt dźwignął się rumiany, opartych na oknie otwartem, jedno obok drugiego zastał, wpatrzeni w ten majestat ciszy i pokoju usnuliśmy złotą nić szczęścia wzdłuż promieni jutrznianych, aż ku tym brzaskom, coraz szersze zataczającym kręgi. Jeszcze jeden uścisk, jeden długi, pociągły pocałunek na dobranoc i zarazem na dzień dobry... Odeszła, strącając lśniące brylanty rosy na trawie. Różę jedną zerwała w przechodzie i przycisnęła ją mocno do dziewiczej piersi. Za chwilę była w swym domku. Majestat ciszy królował dalej w przestworzu.

* * *

Tak upłynął tydzień. Walek zajęty ciągle interesami, zwiedziony naszą pozorną obojętnością, nie domyślał się, nie zauważył olbrzymiego kwiatu szczęścia, co pod okiem jego bujnie rozkwitał. Esterka była w pieszczotach niewyczerpaną. Pewnego wieczora zagadnąłem ją nagle:

— Jedź ze mną, Esterko.

— A to po co?

— No, widzisz, byłoby po co. Odnowimy chrzest publicznie i...

— I...?

— Zostaniesz moją żoną.

— Przenigdy! Zanadto cię kocham. Cóżbyś ty począł z biedną dziewczyną karczmarza? Tobie trzeba posagu, abyś miał za co otworzyć kancelaryę. Ja ci nic dać nie mogę. Pierwsze kwiaty mych uczuć zerwałeś, wyssałeś zeń słodycz do ostatniej kropli — cóż ci teraz po mnie? Wyjdę za Joska niech się wścieknie z rozpaczy.

— A ojciec?

— Otóż to jedna bieda Żal mi go. Pamiętam, jak strasznie cierpiał, gdy tragiczna śmierć zabrała moją matkę. W przeciągu paru dni o lat parę się postarzał. Teraz nowy kłopot śmiertelnym byłby dla niego ciosem. Muszę mu tego oszczędzić za wszelką cenę, jeśli... jeśli tylko starczy mi sił. Najbardziej wzdrygam się na myśl, że mi włosy obetną, te mo e piękne włosy, które ci się tak podobają. Pieść się nimi do syta... A może je kupisz? Mąż, handlarz, nawet włosy moje może sprzeda...

— Nie mów o tem... to takie przykre...

(C. d. n.)

KR.

Zaklęcie.

O, niech cię pochwycę, choć sennem widze-
[niem,
O, niech cię choć marą obejmę ramieniem!
Gdy noc gwiazd miliardy rozsypie na niebie,
Ja tęsknię za tobą — ja przyzywam ciebie!..
Gdy noc się rozpostrze ponad światem cicha,
Gdy kwiat, ptak i owad spokojem oddycha,
Ja ciebie przyzywam, ty duchu mój jasny,
I wtedy ty jesteś mój tylko — mój własny!
Wyrazami tkliwej, gorącej pieszczoty,
Przemawiam do ciebie, o, śnie ty mój złoty!
Ty marą przychodzisz — i znikasz złudzeniem,
I dla mnie ty zawsze być musisz marzeniem.
O przybądź ty do mnie! Noc ucieka wcześnie..
O śpiesz się!... niechaj cię obaczę choć we
[śnie...
Potęgą, co w ziemi — potęgą, co w niebie,
Przyzywam ciebie!

M. Du...

Król Jan III Sobieski i jego rodzina.

(Dokończenie).

Korona Jagiellonów nie przeszła do żadnego z synów bohatera Odsieczy Wiedeńskiej. Wątpliwej moralnej wartości Niemiec, Elektor Saski, włożył ją na swe skronie — dzieci zaś „króla Sobka“, ulubieńca szlacheckiej rzeszy, poszły na tułaczkę.

Zamek Olawski, rezydencya królewicza Jakóba, stał się odtąd głównem przytuliskiem tułaczej rodziny Sobieskich. Tam więc znowu spotykają się królewicz Konstanty i Marya Józefa Wesslówna, tam postanawiają oni pobrać się, lecz rzecz się dziwnie wikła, utrudnia; całe tłumy przeszkód powstają: wiek młody królewicza, prawie dziecinne lata starościanki, niedoćwiadczenie obojga i inne, liczne przeszkody; a nad tem wszystkiem górowała groźna wola królewicza Jakóba, ktory grał rolę opiekuna rodziny, wymagał posłuchu zupełnego i nigdy nie mógłby się zgodzić na związek brata z ziemianką miernego mienia, gdyż on dlań roił bogdankę z jednego z królewskich, lub przynajmniej umitrowanych rodów.

Królewicz Jakób tak wysoko się nosił, że niedość, iż nie chciał słyszeć o owym związku, ale nadomiar swej bardziej niż monarszej pychy, nie uznawał nawet za rzecz potrzebną wiedzieć o istnieniu Wesslówny na swym dworze: udawał, że nic o niej nie wie, aczkolwiek dzieweczka zostawała pod opieką królewiczowej, żony Jakóba.

Ujęcie królewiczów; Jakóba i Konstantego przez agentów Augusta II i osadzenie ich w twierdzy zdawało się rozwiewać wszystkie miłosne plany zakochanych. Czas mógł stanowczo wpłynąć na zmianę ich uczuć, a jednak wcale nie wpłynął: Filonik i po wyjściu z Königsteińskiego zamknięcia pozostał wierny swym pacholęcym ideałom; dopytuje się pilnie o stałość uczuć starościanki i nie waha się rzucić w wir miłosnych przygód, w wir wypadków niezwyczajnych, by się połączyć na wieki ze swą ukochaną. Przygody zakochanego królewicza, były, zaiste. pełne romantycznego charakteru i niemało uroku rzuciły w oczach bogdanki na jego postać.

Starościanka kochała go ostatecznie; lecz wzmogła się bardziej jeszcze ta miłość, gdy królewicz, przebrany za kwestarza, w mniszym habicie, stanął u jej progu, gdy znowu rzucił na szalę niepewnych losów swą wolność, a wreszcie i życie. Starościanka bawiła wtedy w Polsce u brata, który był starostą ostrowskim, mieszkał w Nasielsku, dokąd z niemałem niebezpieczeństwem wśród kup zbrojnych i stronnictw zwaśnionych przedzierał się królewicz z Gdańska, gdzie jakiś czas przebywał. Podróż, wśród ówczesnych okoliczności mienić się nie mogła, ani łatwą, ani też bezpieczną; tembardziej zaś była trudną i niebezpieczną dla członka rodziny Sobieskich, z których każdy podejrzanym mógł być o roszczenie do tronu polskiego. Takie niebezpieczeństwa powiększały jeszcze zapał królewicza. W Nabielsku długo bawić było niepodobna, a więc królewicz spieszy z powrotem do Gdańska, gdzie ślub odbyć się miał. Ślub a również i te niezwykłe wyprawy romantyczne królewicza poza zakresem wszelkiej wiadomości głowy rodziny Sobieskich, królewicza Jakóba, urzeczywistniały się. Nie wiedziano, a raczej nie chciano wiedzieć, na zamku olawskim, że się ożenił tajemnie królewicz Konstanty ze starościanką rożańską. Monarchiczna powaga, jaką lubił się otaczać Jakób, sprawiała, że udawał, iż niby nie wie o stałości brata, o jego ciągłych usiłowaniach zaślubienia swej bogdanki. Niewiedzieć nie mógł, gdyż jego żona, księżna Jadwiga neuburska, sama niezbyt szczęśliwa w swem pożyciu z Jakóbem, ciągle listami obsyłała Wesslównę, proponując jej, kosztem różnych ofiar, zaniechanie projektu małżeństwa. Propozycye wszystkie zostały odrzucone; Wesslówna stała się



IGNACY BRÜLL
znany kompozytor opery „Złoty krzyż“.



NA POLOWANIU.

żoną Konstantego Sobieskiego, lecz związek ten nie przyniósł tak wielkiego szczęścia, jakiego się spodziewano.

Królewiczowa całe swe życie była nieszczęśliwą. Intrygi obcych, którzy starali się siać wśród nich nieufność — głównymi zaś działaczami na tem polu byli Marya Kazimira i Jakób — wysnuły całą sieć zawikłań, na które rzucamy zasłonę niepamięci. .

Ostatnie lata życia małżonkowie ci mieszkali z sobą przykładnie, w starem rodowem gnieździe Sobieskich, w Żółkwi, tworząc dla okolicy ognisko towarzyskie, pełne powagi, roztaczając do koła wiele dobrego, budząc dawne sympatye szlachty ku Sobieskim. Była nawet chwila, że spodziewano się utrwalenia tej gałęzi rodu bohatera Odsieczy Wiedeńskiej. Los jednak brzemieniem klęsk ciążył nad tym rodem; dzieci jego przychodząc na świat, wnet umierały. W r. 1726 królewicz Konstanty przestał żyć; żona przeżyła go o wiele, hojną dłonią wspierając ubóstwo i zdobywając dla siebie dobrze zasłużoną nazwę „świętej pani“. .

Udziałem tej „świętej pani“, było przedłużenie tradycyi o rodzie Sobieskich na lat trzydzieści po zgonie Jakóba, ostatniego z rodziny króla Jana, śmierć bowiem zabrała ją ze świata dopiero w r. 1762. Umarła ona w zakonnej szacie Panien Sakramentek w Warszawie, w których klasztorze ostatnie lata życia spędziła.

Zwłoki tej „świętej pani“ — jak ją lud ubogi z okolic Żółkwi nazywał — złożono obok trumny córki Jakóba Sobieskiego, księżnej de Bouillon, w podziemiach klasztoru Sakramentek, w murach tejże Warszawy, która jest do dziś w posiadaniu serca króla Jana, co spoczęło w kościele niegdyś OO. Kapucynów przy ulicy Miodowej.



VANDERBILDT,
córka miliardera.

Losy córki Jana III nie były szczęśliwsze od losu synów. Ulubiona jego jedynaczka Teresa Kunegunda „purpureńką“ przezeń pospolicie nazywana — wyszedłszy za mąż za Elektora Bawarskiego, niezbyt dobrej zażywała doli. Te przymioty elektora, które w oczach króla były tytułem do zasługi, jak np. zuchowate jeżdżenie „konno oklep“ — wedle świadectwa jednego z listów króla, pisanych z pod Wiednia, gdzie Sobieski poznał przyszłego zięcia — stały się źródłem utrapień dla królewnej. Zuchowatość wprowadziła go z czasem na drogę ciągłych łowów, biesiad łowieckich, dość hałaśliwych i dość szorstkich. Huk trąb myśliwskich dla owego łowca był stokroć milszą harmonią nad głos żony dość zaniedbywanej, osamotnionej, tęskniącej do dźwięków mowy rodzinnej. Pamięć rodzicowego Willanowa tak głęboko w jej sercu utkwiła, iż tejże struktury mniej więcej pałac letni wzniesiono około Monachium, gdzie i obecnie nieco pamiątek po bohaterze Odsieczy Wiedeńskiej można odnaleźć.

W połowie XVIII stulecia, już nigdzie nie widziano ani jednego męzkiego potomka po mieczu Jana III; po kądzieli tylko można było dopatrzeć tu i ówdzie, na tronach, lub na ich stopniach, cudzoziemców, którzy po matkach swych wzięli w spadku nieco krwi naszego bohaterskiego króla. Lecz w miarę jak gaśli z dziwną szybkością ludzie, co nosili jego nazwisko, odżywała wśród naszego narodu tradycya o bohaterskim ukoronowanym wodzu. Stawał się on postacią ulubioną legend społeczeństwa, które przy zachodzącem słońcu swego samodzielnego istnienia, podczas doby klęsk, lubiło wpatrywać się w ów wspaniały cień ostatniego króla, co pancerz na bój wdziewał, i był bez zaprzeczenia ostatnim królem-rycerzem.



NA POLOWANIU.

EL. . . . Y.

Z cyklu sonetów „Nad Głębiami".

Naprzód i wyżej! przez ból i męczarnie,
Przez ciemną otchłań, przez śmierci podwoje,
Przez szereg istnień padających marnie,
Lecą bez końca tłoczące się roje.

Senne zarodki, tkwiące w swojem ziarnie
Głazy zakute, w bezwładności zbroję,
Czekają tęsknie na zbudzenie swoje,
Gdy je dreszcz życia przejmie i ogarnie.

Naprzód i wyżej! w gwiaździste ogromy
Prąd życia, coraz przyspieszonym ruchem,
Porywa z głębi bezwiedne atomy.

I w to, co było i martwem i głuchem,
Rzuca blask myśli, sam siebie świadomy,
Przenika światłem i wypełnia duchem.

BRONISŁAWA JEREMI SICHULSKA.

Obrazki z życia.

Panna Fifi. — Grała mi duszą swoją.

Panna Fifi młodziutkie stworzonko bawi się, śmieje, flirtuje i pozwala kochać.

Sama panna Fifi kochać nie potrafi i nie chce. Nie chce poważnym balastem uczucia zawiązać sobie życia. Bo i po co? panna Fifi jest jak motyl, jak kwiat, żyje chwilą.

Panna Fifi nie zastanawia się co będzie później, zresztą nikt jej na to nie zwrócił uwagi. Bawi się, z nią się bawią, nią się bawią, a czasami ona bawi się nimi. C'est ça!

Pewnego razu w jasnym, wonnym, pozłotkowym jej buduarku, wśród tysiąca gracików, bombonierek, kokardek, sztucznych kwiatów i mebelków wygodnych maleńkich, znalazł się stary pan. Siedemdziesięcioletni pan, o siwych starannie uczesanych włosach, wykwintnem ubraniu i takichże manierach. Pan, który sam przez życie przeszedł wesoło, nie biorąc nic i nikogo poważnie, naraz zaczął moralizować:

— Szkoda cię, panno Fifi, marnujesz życie bez zastanowienia. Czyż nigdy ci na myśl nie przyjdzie, co będzie potem?

— Jakto potem?

— Jak młodość przejdzie?

— Będę starą.

— A nie będzie ci żal młodości?

— Będzie.

— A co będzie potem?

— Niewiem. — Tu pannie Fifi na płacz już się zbiera.

— To źle, to źle, trzeba wiedzieć. Trzeba poważnie zastanowić się nad życiem. Nie można ciągle bawić się, śmiać, tańczyć i otaczać młokosami. Trzeba pomyśleć o przyszłości i dla starego a życzliwego przyjaciela zostawić codziennie godzinkę czasu, nawet gotów jestem ożenić się z tobą, gdy będziesz dla mnie dobra.

A panna Fifi słuchając ze skruszoną minką nagle wybucha śmiechem i pyta:

— Mój staruszku, a co będzie potem?

* * *

Grała mu duszą swoją.

Z pod palców jej białych biegły dźwięczne tony nocturnu, potrącając puchy dywanów, wciskały się w kielichy purpurowych róż i dzwonki konwalii i wirowały w powietrzu jakimś szalonym tempem miłości i tęsknoty.



BRONISŁAWA JEREMI,
artystka dramatyczna w Krakowie.

Grała mu roztęsknioną, rozełkaną duszą swoją. Dusza jasna i serce kryształowe, rozkochane w nim oddawna.

Grała mu pieśń życia i miłości. Dźwiękami temi mówiła mu, jak go bezgranicznie kocha, jak tęskni; że z nim chce iść w bój życia, że mu chce być podporą w troskach, zachętą w pracy, ukojeniem w cierpieniu.

A on stał oparty swą wykwintną sylwetą o gzyms kominka i badawczo wpatrywał się w jej profil, pochylony nad klawiaturą.

Patrzył i płonął.

Wreszcie skończyła.

Echo ostatnie dźwięki poniosło w przestrzeń i wirując skonało.

Wtedy on podszedł do niej i wargami zapalonem i namiętnie przylgnął do jej odsłoniętego karczku.

Pod tym płomieniem ust jego, jakiś jęk przygłuszony jej się wydarł. Nie broni się nawet, nie może, nie chce. Wie, przeczuwa. co jej powie. Powie jej, że zrozumiał jej muzykę, że ją kocha, poślubi, zabierze ze sobą i że się nigdy nie rozłączą.

Więc nie broni się, a tylko czeka tego boskiego słowa, czeka, bo przyszła cudna godzina, godzina cudu.

A on powolnie ujmuje jej jasną główkę w swe dłonie, przechyla i szepce do uszka:

Grałaś cudownie, zachwycająco..... pod wpływem twej muzyki przyszła mi myśl... przyjdź do mnie dziś wieczorem, przyjdź... pragnę cię, jak żadnej... klucz od bramy położyłem na kominku..... przyjdź!..

Wychodzi.

Kobieta pojęła.

Odtąd już nigdy i przed nikim duszy swej nie grała.



LEHAR I LIBRECIŚCI.

WŁ. S.

Jak długiem jest życie?

Jak długiem jest życie, a co w niem chwil
[próżnych!
Na drodze co zawad, co przeszkód jest różnych..
Jak ciężko jest dział swego zagonu,



NAFTALI SCHIPPER
prezes Towarzystwa nauczycieli r. m.

Jak mało nam w rękach zostaje zeń plonu!
A kiedy już blizko, już blizko noclegu
Widzimy co węzłów potargał czas w biegu,
Co skarbów nam zniszczył, co zabił nadziei,
Co dążeń najświętszych wytrącił z kolei,
Jak rankiem żywota biegliśmy szaleni!
Jak teraz idziemy zmęczeni — zmęczeni....

Szkoła im. Henryka Sienkiewicza.

Do rzędu wspaniałych budynków, którymi przyozdobił się Lwów w ostatnich czasach, należy niezaprzecenie szkoła nosząca nazwę naszego największego pisarza Henryka Sienkiewicza. Budynek wspaniały, urządzony według zasad nowoczesnej hygieny, jest przepięknym darem, jaki złożyła Gmina miasta Lwowa społeczeństwu grodu naszego. Szkoła mieści się przy ulicy Duninów Borkowskich i składa się z dwóch części, obejmujących szkołę czteroklasową pospolitą żeńską zostającą pod kierownictwem nauczycielki p. Maryi Lewakowskiej, osoby pochodzącej z rodziny, owianej głębokiemi uczuciami dla miasta i ziemi ojczystej. W budynku tym mieści się i czteroklasowa szkoła pospolita połączona z 3-kl. wydziałową zostającą pod kierownictwem p. Jana Soleskiego radnego miejskiego.

Położenie szkoły jest arcypiękne. Z budynku szkolnego roztacza się oku wspaniały widok na miasto Lwów, leżące w kotlinie, a z drugiej strony mknie oko w daleką przestrzeń, pokrytą ogrodami, zasłaną polami aż poza tor dawnej kolei czerniowieckiej. Tyle światła, powietrza i pięknego widoku niema żadna ze szkół lwowskich. A jest to wzgląd bardzo ważny, bo klasy, w których dziatwa przepędza część życia swego powinne być piękne, duże, jasne, wesołe i są one też tu w istocie takie. Obszerne i widne korytarze użyczają możności do prowadzenia rozmaitych gier i zabaw w czasie przerw tak potrzebnych do odświerzenia umysłu. Ta nowa szkoła to istny raj, pałac dla tej biednej dziatwy, która tych wygód, tego ładu, tej schludności w domach rodzinnych posiadać nie może.

Przy szkole mieszczą się łazienki; w nich dziatwa używać będzie kąpieli, które, jak to słusznie podniósł Dr. Kaczorowski w swojem sprawozdaniu (Przegląd z dnia 11/X. 1907) jako lekarz szkolny, są głównym czynnikiem podtrzymywania zdrowia młodzieży.

Do szkoły żeńskiej uczęszczają dziewczynki z odleglejszych części miasta, bo z przedmieść, leżących poza rogatką Gródecką.

Nietylko o warunkach hygienicznych w szkole tej pamiętano, postarano się i o to, by uboga ta dziatwa otrzymywała jakiś posiłek. W miesiącach zimowych bowiem dzieci pozbawione ciepłego śniadania, dostawać będą szklankę mleka gorącego, na który to cel Reprezentacya miasta Lwowa wyasygnowała pewien fundusz. Powyżej wyliczone utylitarne i humanitarne urządzenia jak niemniej iście pedagogiczny takt zarządów szkolnych zdziałał, że frekwencya szkolna jest i nader regularna i bardzo liczna.

Wychowanie i Oświata.

Od dwóch lat wychodzi w Stanisławowie dwutygodnik p. t. „Wychowanie i Oświata“. Redaktorem tego pisemka jest b zasłuszony nauczyciel szkół wydziałowych p. N. Schipper, prezes gal. Towarzystwa nauczycieli r. m. O cichej, mrówczej i obfitej w owoce pracy dla ogółu społeczeństwa naszego, mało kto wie. A przecież p. Schipper dał się poznać społeczeństwu naszemu nietylko jako dzielny pedagog i wychowawca ale jako prawy obywatel i syn kraju naszego.

Po założeniu Towarzystwa nauczycieli, o którem powyżej była mowa, p. Schipper był przedmiotem znanych napadów ze strony współwyznawców jego, mających odmienne przekonania polityczne. Mimo to nie zraził się p. Sch. i wytrwale pracuje nad podniesieniem duchowem, fachowem i materyalnem nauczycieli rel m. rozsianych po całym kraju. Jest ich rzecznikiem wobec władz szkolnych. Pomocą niemałą w osiągnięciu celu jest dwutygodnik „Wychowanie i Oświata, wychodzący pod jego redakcyą w Stanisławowie który się znakomicie rozwija. Ze względu na treść dwutygodnik „Wychowanie i Oświata“ zasługuje na to, by szerszy ogół społeczeństwa naszego z nim się zapoznał.

Dr. J. St.

Migrena—Hemicrania.

Jedną z najnieprzyjemniejszych dolegliwości, które trapią ród ludzki, jest ból głowy. Bywa on rozmaitego rodzaju; towarzyszy, szczególniej w samych początkach, prawie wszystkim ważniejszym chorobom, jak: tyfusowi, zapaleniu płuc, zapaleniu mózgu i t. p. i wtedy nie stanowi oddzielnego cierpienia, lecz jest tylko wynikiem ogólnej choroby.

Pojawia się zawsze przy otruciach gazem węglowym, alkoholem lub nareszcie wskutek nadmiernej pracy umysłowej, a także z powodu bezsenności. Oto bole głowy, których przyczyny są znane dokładnie i które wraz z ustaniem tychże, mijają.

Ból głowy, znany pod nazwiskiem migreny (hemicrania), której tu kilka słów poświęcić zamierzyłem, niezawsze może być określonym, z jakich powstaje przyczyn.

Starożytna medycyna, nie mogąc dla niego znaleźć podstawy anatomicznej, zaciągnęła go pod rubrykę chorób hysterycznych, chociaż bardzo wiele hysteryczek bywa wolnych od tego cier-



NA POLOWANIU.

pienia, naodwrót osoby niehysteryczne, a nierzadko mężczyźni, cierpią na migrenę.

Migrena jest zawsze dziedziczną, prawie z matematyczną ścisłością twierdzić można: że jeżeli matka cierpiała na migrenę, to i córka chorować na nią będzie. Niemałą cząstkę przypisać należy także obecnemu wychowaniu, które wymaga przepędzenia większej części dnia przy pracy siedzącej, np. szycie i haftowanie, przy których to czynnościach myśl swobodnie buja po obłokach i egzaltuje się, nie mając poważnego zajęcia — czytaniu romansów i wogóle książek zbytnio rozbudzających u młodych dziewcząt fantazyą.

Migrena jest cierpieniem nerwowem, wszystko, co szkodliwie wpływa na nerwy sprowadzić ją może; przyczyn tych jest bardzo wiele, wyłożył je dokładnie w swem dziele „o chorych i zdrowych nerwach“ *Kraft Ebbing*.

Co do istoty choroby, to medycyna zapatruje się na migrenę, jako na newralgią, t. j. uważa ją za ból nerwu trójdzielnego, rozgałęziającego się w oponach mózgu. Nadmienić przytem muszę, że sama substancya mózgowa nie boli, mózg bowiem można krajać, nie wyrządzając tem żadnego bolu, jest on pozbawionym nerwów uczuciowych, lecz tylko za ich pomocą odbiera wrażenia. Ponieważ zaś nerw trójdzielny rozgałęzia się w oponie mózgowej, ból przeto tak blisko jest mózgu, iż wydaje się, że to właśnie w nim ból tkwi.

Ból powstaje skutkiem zaburzenia w obiegu krwi t. j. albo napływa do chorego nerwu zadużo, albo też niedostateczna krwi ilość. Nam się wydaje ten drugi powód daleko prawdopodobniejszym, chociażby tylko z tego względu, że migrena bardzo często bywa u osób, które cierpią na blednicę, że z ustaniem jest nierzadko w zupełności ustępuje albo przynajmniej paroksyzmy stają się daleko rzadszymi.

Nie podobna szczegółowo rozbierać, dlaczego cierpią na nią przeważnie kobiety; fakt jest jednakże niezaprzeczony, że u mężczyzn pojawia się prawie wyjątkowo.

Często bardzo migrena występuje już w dziecinnych latach i trwa do późnej starości. Osoby, u których nie pojawiła się do 24 roku, są od niej wolnemi przez całe życie. Jakkolwiek migrena nie jest ciężką chorobą, trwa zazwyczaj bowiem kilka lub kilkanaście godzin, wyznać należy, że osoby nią dotknięte są bardzo nieszczęśliwemi i zasługują na współczucie. Dzieje się tymczasem najczęściej przeciwnie.

Ponieważ nie grozi niebezpieczeństwem i przechodzi bez środków lekarskich, pozostawia się osoby nią dotknięte bez pomocy. A jednakże nie ulega najmniejszej wątpliwości, że stosownem leczeniem można napad powstrzymać, skrócić go, a nawet raz na zawsze usunąć.

Osoby, cierpiące na migrenę, już na kilka godzin przed pojawieniem się bolu głowy doznają pewnych niezwykłych symptomatów: rozstroju umysłu, ucisku w głowie, dreszczów, szumu w uszach, migania przed oczami — prócz tego bardzo często pojawia się ziewanie, kichanie, mdłości i ból w okolicy żołądkowej. Następnie dołącza się silny ból głowy, najczęściej rozpoczynający się od oka i przechodzi na odpowiednią połowę głowy. Daleko częściej cierpi lewa połowa głowy, niżeli prawa; dlaczego tak jest, odpowiedzi dać nie umiem. Później dołącza się najnieprzyjemniejszy objaw: wymioty, trwające kilka godzin, przyczem wydalanym bywa z żołądka płyn ciemno-zielony nadzwyczaj gorzkiego smaku. Wymioty te, chociaż osłabiają chorą w wysokim stopniu i bywają często bardzo męczącemi, są o tyle pożądanemi, że skracają migrenę i powtórnie już nie tak prędko się ona pojawia.

Osłabienie bywa czasami w wysokim stopniu, puls staje się nadzwyczaj powolnym i małym, chore leżą bezwładnie na łóżku, — ręce i nogi zimne, oczy głęboko zapadłe, źrenice zwężone. Lekarz wezwany w tym okresie, nie łatwo może wziąć powyższe symptomy za cholerynę i znam doświadczonego lekarza, który w ten sposób się omylił.

Natężenie siły, z jaką występuje migrena, bywa najrozmaitsze: od lekkiego bolu w jednem oku i prawie nic nie znaczących mdłości, do bolu głowy połowniczego, przywodzącego chorych do szaleństwa prawie, i wymiotów, które czasami trwają kilkanaście godzin. Zwykle po migrenie albo też podczas niej następuje sen długotrwały i chore budzą się zupełnie wolne od takowej, pozostaje tylko w mniejszym albo większym stopniu osłabienie na pewien czas i to powtarza się u jednych co kilka dni, u innych raz na miesiąc.

Cierpienie to nigdy nie kończy się śmiercią, ale jak tu być przy tem zdrową — jeżeli peryodycznie przechodzi się takie tantalowe męczarnie, jeżeli przytem traci się tyle sił?

Nie wiem, dlaczego weszło to u nas w zwyczaj prawie, że osoby cierpiące na migrenę, pozostawia się ich smutnemu losowi, albo co najwyżej, ucieka się do tak nazwanych domowych środków. A jednak, chociaż — wyznać wypada — medycyna dotąd nie wynalazła środka specyficznego, radykalnie leczącego migrenę: rozumnem jednak postępowaniem, udaje się lekarzowi, w niejednym wypadku, znakomitą przynieść ulgę, a nawet, przy wytrwałości, zupełnie złe usunąć. Przy tak nazwanem domowem leczeniu t. j. na oślep, popełnia się często kardynalne błędy, które tylko szkodę przynieść chorym mogą, bo to wcale nie wszystko jedno: czy choremu postawić synopizm za uszy w danej chwili, czy też podać kieliszek koniaku lub trochę kamfory, jeżeli zaaplikujemy pierwszy w czasie bezkrwistości mózgu, a drugi w chwili zbyt silnego dopływu krwi: zamiast pomódz, zaszkodzimy bezwarunkowo.

Jest bardzo wiele lekarstw aptecznych, jak chinina, koffeina i t. p., które przynoszą ulgę, mamy w elektryczności i masażu bardzo potężne czynniki przy migrenie; ale powtarzam raz jeszcze: należy je umiejętnie stosować, gdyż tylko wtedy mogą być pożytecznemi. Nawet ów niewinny „Migränenstift“, którego głównym składnikiem jest Menthol (mieszanina terpenów i kamfory mięty pieprzowej), a którym niektórzy energicznie wywijają w lewo i prawo, nieumiejętnie użyty, może być szkodliwym.

W leczeniu migreny trzymać się należy pewnego systematu, który znów zależnym jest od symptomatów choroby, systemat ów może być jedynie przez lekarza wskazanym.



PREZYDENT STANÓW ZJEDNOCZONYCH ROOSEVELT Z RODZINĄ

Cierpiąca na migrenę chora powinna pozostawać w łóżku, spokój ma być zachowany jak najzupełniejszy, opiekę nad chorą rozciągnąć winna osoba najbliższa i najbardziej lubiana, prócz niej nie należy nikomu wchodzić do pokoju. Chore mają zmysły w wysokim stopniu podrażnione, są niezmiernie skutkiem tego wrażliwe na świat zewnętrzny, silniejsze światło je razi i dla tego trzeba pospuszczać rolety, każde silniejsze stuknięcie, głośne chodzenie lub rozmowa sprawia im wielką przykrość, do nadzwyczajnej czułości podniesionym jest zmysł powonienia i dlatego wypada postarać się o czyste, świeże powietrze; nigdy jednakże zapomocą kadzenia lub perfum, chore nawet wody kolońskiej nie znoszą. Niezmiernie przykrym staje się w czasie migreny nietylko dym tytoniowy, ale niedopałki cygar i papierosów, pozostawione w bliskości drażnią chore i przyprawiają o nowe symptomata. Za napój najlepiej podawać zimną wodę, a przy silniejszych torsyach kawałki lodu.

Przekonałem się niejednokrotnie, że w czasie trwania torsyi, żadne środki zniesionemi być nie mogą — i nie trzeba chorych przymuszać do przyjmowania lekarstwa: działać należy przed ich wystąpieniem i po ukończeniu dla wstrzymania nowych napadów.

Już wyżej wspomniałem, że kobiety cierpiące na migrenę zasługują na współczucie i troskliwą opiekę. Cierpienie to, które rozdrażnia w wysokim stopniu, i tak już słaby systemat nerwowy, powinno je w wielu wypadkach wytłómaczyć



JAN RANGL.

wiele ich kaprysów i dziwne zachowanie się. Nie każdemu wiadomo ile prócz fizycznego cierpienia, znieść musi kobieta zawodów i nieprzyjemności, skutkiem migreny, która ją napada w trakcie zabawy, w teatrze, w salonie, wtedy kobieta walczy wszystkiemi siłami woli, aby niezepsuć wieczoru mężowi, otaczającym i sobie; mimo tych walk jednakże zazwyczaj bywa pokonaną musi opuścić najprzyjemniejsze towarzystwo lub wyjść z przedstawienia, na którem doskonale się bawiła i poddać nieznośnej chorobie.

Znam panie, które urządzają u siebie recepcye i chodzą do teatru tylko wkrótce po przebytej migrenie, gdyż wtedy są w części zabezpieczone.

Sama choroba i ciągły niepokój: „czy czasami dziś nie będę miała migreny?“ rozdraźnia nerwy i czyni kobiety czułemi na najmniejsze przeciwności, których znosić nie potrafią.

Paroksyzmy migreny są zwykle wynikiem cierpienia nerwowego, które nurtuje zdrowie bezustanku, są niejako summą tego cierpienia.

Z czasem ten ciągły niepokój nerwowy czyni kobiety zgryźliwemi, wszystko je drażni, niepokoi i nudzi. Ilu niesnasek, kłótni, a nawet rozwodów powodem bywa migrena — w całym tomie bym nie spisał.

Uderzającym jest fakt, że na migrenę chorują kobiety z wyższej klasy społecznej, w klasie ubogiej należy ona do wyjątków, u kobiet wiejskich prawie nigdy się nie pojawia. Nie podlega zatem wątpliwości, że niezmiernie ważną rolę odgrywa tu sposób życia i zajęcie. Im to życie jest wygodniejsze, swobodniejsze, rozkoszniejsze, powiedzmy bez ogródki, bardziej próżniacze — tem migrena ma łatwiejszy przystęp, tem jest silniejszą. Kobiety z bogatszej klasy ludności fizycznie wcale nie pracują, a jednak praca taka dla zdrowia jest niezbędną. Siła żywotna w organizmie skutkiem braku pracy gnuśniejz i ułatwia skutkiem tego przystęp rozmaitym cierpieniom a między innemi i migrenie.

Bardziej to jeszcze widocznem jest u mężczyzn.

Mężczyzna pracujący fizycznie nigdy nie choruje na migrenę; spotykamy ją za to dosyć często u takich, ktorzy pracują umysłowo. Czyż to dowody nie dosyć bijące w oczy?

Pierwszem zadaniem rodziców win-



ZAŁOŻENIE GNIAZDA SOKOLEGO W UHNOWIE.

no być wychowanie swych dzieci tak, aby im zapewnić zdrowie. Niech lepiej dziecko nie wyuczy się paplania obcym językiem; niech lepiej nie zna obcych przedmiotów, bez których w życiu obejść się można; ale niech będzie zdrowem, niech będzie zahartowanem na znoszenie przeciwności życia i pracy, jaką ono wymaga.

JÓZEF ORŁOWSKI.

3

Przewodnicy, których trzeba prowadzić.

Powieść społeczna na tle galicyjskich stosunków miejskich.

II.

Pedagog w swoim własnym domu.

Profesor Zarzycki musiał dnia tego z rana na czczo dom opuścić, gdyż w domu nie było ani ziarnka kawy.

— Wybacz Sławku (profesorowi było na imię Czesław) — tłómaczyła się żona jego Felisia — ale wczorajsze posiedzenie w sprawie założenia gimnazyum żeńskiego przeciągnęło się, jak wiesz, do późnej nocy, a nadto kasa moja pusta.

— Jakto? przecież to dziś dopiero piętnasty?

— Ale też dziś mój Zapominalski, jest w kasynie miejskiem wieczorek z tańcami, a nasza Małgosia.

— Wiem, wiem, suknia, zarzutka...

— Taciu — wtrąciła Małgosia, wydobywając z pod kołdry snem jeszcze zamglone oczy — nie zapomnij o moich rękawiczkach, lilla numer $6\frac{1}{2}$, aż po za łokieć...

— Nie zapomnę moja droga — odparł ojciec — pochylając się nad córką i



HANS NEUERT,
artysta teatru monachijskiego i pisarz scen.

całując jej białe czoło, wychylające się filuternie z poza rozrzuconych kruczych włosów.

Małgosia ręce mu na szyję zarzuciła.

— Tacio taki dobry!

— No, no, spioszko, potrafię ja być także surowym, nawet bardzo surowym.

— Ha, ha, ha! — roześmiała się Małgosia w głos tak szczerze, że nawet przygnębiona troskami twarz ojca rozchmurzyła się na chwilę.

— Matka tylko pospieszyła z przestrogą:

— Nie śmiejże się tak głośno, bo mi Janka zbudzisz!

Janek był to dwuletni chłopaczek, najmłodsze dziecko Zarzyckich i ulubieniec ojca.

Od kilku dni nie domagał i często płakał tak, że go trudno było uspokoić.

Matka zapewniała, że to u dzieci w okresie ząbkowania zwyczajne, ojciec atoli boja miał nielada i teraz na wspomnienie synka, zbliżył się na palcach do kolebki. Malec spał, ale twarz miał czerwoną, rozgorączkowaną.

— Tylko mi go nie zbudź — zawołała żona — całą noc płakał.

— Och słyszałem moja Felisiu! — odparł z westchnieniem profesor, całując żonę na pożegnanie — pamiętajże mi o nim!

Żona odprowadziła męża, aż do przedsionku.

— Sławku, zostawże mi co!

— Czyż w rzeczy samej nic już nie masz?

— Jak cię kocham!

Profesor zbliżył się do kuchennego stołu i wytrząsł na stół całą zawartość swej portmonetki.

— Jeden, dwa, pięć, ośm, szesnaście, siedemnaście koron — rachowała żona.

— Z tego na rękawiczki ośm — zauważył profesor.

— Dla ciebie pozostawiam dwie korony to dziesięć, a siedem koron zabieram, wystarczy zaledwie na koszykowe.

— Będę się starał wydostać coś ze „Samorządu!"

Z tą myślą po czułem pożegnaniu z żoną, z którą żył w przykładnej harmonii, wybiegł wreszcie profesor z domu i podążył szybkim krokiem w stronę gimnazyum.

Zegar ratuszowy wybił właśnie trzy kwandranse na ósmą.

— Mógłbym jeszcze dzienniki przeglądnąć! — rzekł do siebie Zarzycki — nie zabierze mi to więcej jak dziesięć minut, a może znajdzie się temat na artykuł! Bez tego z Kuglem o zaliczkę nie ma co ani gadać,

Wstąpił więc do kawiarni wiedeńskiej i zagłębił się w najodleglejszym zakątku w gazetach, połykając przytem spiesznie podaną kawę.



ZAŁOŻENIE GNIAZDA SOKOLEGO W UHNOWIE.

— Heureka! — zawołał po chwili — wygarbuję „Zapędowi“ skórę za korespondencyę warszawską. Nie podobna pozwalać, aby się takie zbrodnie bezkarnie rozchodziły.

Schowawszy więc bez ceremonii odnośny numer „Zapędu“ do kieszeni, zapłacił za śniadanie i jeszcze przed upływem dziesięciu minut, zjawił się przed swoją klasą, w której miał pierwszą godzinę.

Była to druga klasa, chłopaki jeszcze szczupłe, nierozwinięte, ale gardła mieli widocznie już wyrobione, gdyż jakby na zgromadzenie przedwyborczem doby dzisiejszej huczało i grzmiało z wewnątrz.

Z pewnym lękiem rozejrzał się Zarzycki, czy dyrektora nie ma na korytarzu i uspokoiwszy się dopiero pod tym względem, wpadł jak bomba do klasy:

— Smarkacze, drapichrusty — wołał — zaraz przekonamy się, czy wy równie dobrze umiecie lekcyę jak wasze figle i swawolę.

— Dziś zadanie szkolne panie profesorze! — rzekł na to jeden z malców.

— Wasze szczęście! — odparł Zarzycki, w duchu zadowolony, że będzie miał czas na napisanie artykułu.

Jakoż po modlitwie podyktowawszy dziatwie temat do zadania, wziął się do pracy, mało zważając, że w klasie jakby w ulu szumiały półciche rozmowy i jeden drugiemu radził i pomagał, jak zadanie rozwiązać należało.

Z uderzeniem godziny dziewiątej, Zarzycki był gotów. Studenci zbierali już zeszyty.

— Malcy — zawołał profesor — zachowujcież się choć teraz spokojnie, gdyż pana dyrektora tylko co nie widać.

— „My się spóźniamy!“ — mruknął jeden student z dalszych ławek.

— Hej, który tam się odezwał?

— Pan dyrektor mówi do nas zawsze o sobie „my“.

— A czy wy nie wiecie, co to jest pluralis majestaticus?

— „My wszystko słyszymy i wszystko wiemy“ — odparł ten sam z uczniów, znowu dyrektora naśladując.

— Już ja twój głos poznaję, Zygmuś — odezwał się profesor — ale nie radzę ci ściągnąć na siebie gniewu pana dyrektora.

Patrem guardianum semper et ubique laudare memento?

— Co to znaczy, co to znaczy?

— Mam u was trzecią godzinę, to wam wyjaśnię. Teraz czas mi już do moich ósmaków.

— Drągalów!

— Silentium!

Uciszyli się malcy, ale nie tak na to wołanie Zarzyckiego, jak raczej na widok poważnej brody dyrektora Hanickiego, która ukazała się w drzwiach.

Zarzycki, schowawszy do kieszeni płomienny artykuł „o zarazie anarchistycznej w Królestwie“ i wziąwszy pod pachę zeszyty szkolne, pospieszył do dalszych prac, które już z większem wytężeniem spełniać musiał w klasie ósmej, potem znów w klasie drugiej, a wreszcie w klasie piątej.

Po godzinie dwunastej zaprosił go dyrektor Hanicki na poufną naradę grona nauczycielskiego w sprawie jednorazowej nauki szkolnej. Dopiero więc po 1 ej znalazł się wreszcie Zarzycki w lokalu „Samorządu“. (C. d n.)



KSIĘŻNICZKA MARYA BONAPARTE.
narzeczona księcia Jerzego, greckiego następcy tronu.

Założenie gniazda sokolego w Uhnowie.

Dnia 8. września b. r. odbyła się uroczystość założenia gniazda sokolego w miasteczku Uhnowie z powiecie rawskim. Na uroczystość tę zjechali Sokoli z Sokala, Bełza, Rawy ruskiej i delegaci Sokoła-Macierzy ze Lwowa.

Po odprawionem nabożeństwie — podczas którego wygłosił ks. wikary tamtejszy bardzo podniosłe kazanie okolicznościowe — odbył się uroczysty pochód głównemi ulicami miasta. Uroczystem zaiste nazwać go można.

Karność była w szeregach, na twarzach druhów dziwny spokój i jakowaś radość — a na czele powiewał wspaniały sztandar gniazda sokolskiego, na którym widniał obraz Matki Boskiej Częstochowskiej Królowej Polskiej.

Po wspólnym obiedzie udali się zebrani do pobliskiego lasku, gdzie odbył się festyn. Tu ćwiczyli Sokoli lancami, jakoteż wykonywali ostatnie zwrotowe ćwiczenia wolne.

W czasie całej uroczystości przygrywała muzyka straży pożarnej z Sokala. Uroczystość zakończyły tańce urządzone w gminnym domu.

Fotografia przedstawia zebranych pod kościołem Sokołów, druga zaś zebranych gości na festynie.

Tajemnica zachowania młodości i piękności.

Trudno przypuścić, by dla kobiet istniała ważniejsza kwestya, nad tę, którą zamyślam rozwiązać, a rozwiązanie jej wzbudzić powinno największe zainteresowanie. Twierdzę, że jestem piękną i młodą; twierdzeniem tem mogłabym wprawdzie wywołać uczucie niesmaku, oczywista, gdybym ja sama o sobie to twierdziła.

Posądzenie o próżność zniknie, gdy oświadczę, że nie ja sama to twierdzę, ale, że drudzy mają o mnie takie wyobrażenie; na tem więc zasadza się cała wartość mego twierdzenia. Posunę się o krok dalej i oświadczę, że każda z pań tak myśleć o sobie powinna, nadto usilnem jej staraniem być powinno, aby drudzy o niej się wyrażali, że jest piękną i że zachowała swą młodość.

A jak łatwo to osiągnąć można, a jak fałszywych dróg używa się, by dopiąć celu!

Wołam przeto: precz z wszelkiego rodzaju partactwem! Precz ze szkaradną powłoką! Oczyszczajcie panie cerę, ale nieszkodliwymi środkami.

Sposób na to prosty.

W pierwszym rzędzie dwa razy dnia twarz zmywać się powinno letnią wodą z dodatkiem mydła ogórkowego. Jeśli po umyciu twarzy, popatrzymy do lustra (co jest zresztą rzeczą zbędną) a raczej, gdy ktoś uważnie się nam przypatrzy, czy to okiem przychylnem, czy zazdrosnem, przyznać będzie musiał, że dzisiaj jesteśmy piękniejszemi, aniżeli kiedykolwiek.

Nie wiem, czy panie zrozumiały o co chodzi.

Chodzi o to, aby panie zechciały zrozumieć, że niezbędną jest rzeczą, aby panie oczyszczały skórę z tłuszczu, kurzu itd.

Zalecam używanie ciepłej wody do zmywania twarzy, aby wywołać lepszą krwi cyrkulacyę. Używać się powinno tylko mydła ogórkowego, aby pory się oczyszczały, by odświeżała się skóra i stawała się bardziej podatną do spełniania swej funkcyi. Jestem pewną, że gdy któraś z pań tych zasad się będzie trzymała, wówczas nawet po czterdziestce nie zauważy fałdzika na swej twarzy.

Pospieszam z dalszemi radami.

Gdy któraś z pań zauważyła, że gładkość cery zakłócać poczynają delikatne bruzdeczki, powinno się każdego poranku wziąć nieco kremu ogórkowego na palec i dobrze nim nacierać poorane

miejsca. Nacieranie takie zowiemy masażem. W czasie masażu zbędnem jest przestrzeganie jakichś szczególnych prawideł, bo chodzi jedynie o to, by wyrwać z stanu uśpienia muszkuł twarzowy i by go w ruch wprawiono. — Masaż powinien trwać 10 minut; następnie wziąć się powinno nieco wody fiołkowej Ihnatowicza zmieszanej z kilkoma kroplami wody i lekko nacierać te miejsca, które objawiają skłonność do marszczenia, zmyć całą twarz i obetrzeć ją miękkim ręcznikiem.

Mycie twarzy wodą fiołkową czyni skórę delikatną i miękką, tak, że masażem pobudzony muszkuł, skórę wypełnia całkowicie, a temsamem ją wygładza. Przed udaniem się na spoczynek, można wetrzeć kremu ogórkowego, aby zmiękczyć suchą skórę.

Przy pomocy powyżej wyliczonych sposobów pielegnowania cery twarzy, każda z pań osiągnie bezsprzecznie cel sobie wytknięty; utrzyma ona cerę twarzy w stanie przejrzystej czystości, niezwykłej gładkości i kwiecistej świeżości rumieńca.

W kwestyi pielęgnowania rąk, zalecać mogę, by codziennie wieczorem nacierano je kremem roślinnym i należy na nie włożyć lekkie rękawiczki niciane. Rano zmywać się powinno ręce mydłem ogórkowem i wcierać, dopóki skóra jest jeszcze wilgotną, taką ilość kremu, która nie przenosi wielkości orzecha laskowego. Gdy to uskuteczniono, ręce obetrzeć się powinno miękkim ręcznikiem.

Skórę pod paznokciami powinno się codziennie lekko wstecz usuwać przyrządzikiem drewnianym lub kościanym. Niezwykle pięknego połysku nabierają paznokcie, gdy się je naciera kremem do paznogci i skrawkiem płótna lnianego lub irchą.

Niezmiernie wielkiej wagi dla podtrzymania harmonijnej piękności jest — rzecz prosta — rozumne włosów pielęgnowanie. Dla tegoczesnych modnych wysokich fryzur udało mi się wynaleść wprost idealną metodę. Stosowanie jej jest proste i tanie i osiąga się nią skutki wprost znakomite.

Od lat dawnych używam tylko wody ateńskiej. Biorę tylko u p. Ihnatowicza, gdyż przekonałam się, że u niego jest najlepsza, którą to wodą zmywam włosy, dopóki się nie zapieni.

Gdy tak się postępuje, włosy stają się o wiele bujniejsze, nabierają woni przyjemnej, można z nich zrobić każdą fryzurę a wszelaka podkładka zbędną się staje. Pominąwszy wyliczone korzyści, metoda ta oczyszcza grunt włosowy i zapobiega wypadaniu włosów.

W końcu pozwolę sobie na jeszcze jedną uwagę.

Metody tej nauczyłam się od mojej przyjaciółki, która postępując w ten sposób, doszła do zdumiewających rezultatów. Korzyści z metody tej wypływające, są tak wielkie, a stosując ją racyonalnie tak małe za sobą pociąga wydatki, że przestrzegania jej jak najusilniej zalecam. — Jedynie moje najgłębsze przeświadczenie o bezwzględnie pewnym i dobroczynnym wpływie, jak niemniej w wielkiej mierze moje własne uznanie: były bodźcem do opublikowania nabytego doświadczenia.

Zdradziłam zatem paniom tajemnicę zachowania młodości i piękności!

Klaudya.



ZE SFER ARTYSTYCZNYCH.
Pana Lily Brayton, artystka „His Majestys“ teatru w Londynie.

Kronika.

Nasz najdobrotliwszy cesarz ma się już Bogu dzięki lepiej. Przebywszy lekkie zapalenie płuc, powraca zwolna do zdrowia. Stan sił i apetyt znacznie się poprawiły u najdostojniejszego pacyenta. Objawy kataralne ustępują. Można się też spodziewać, że za Bożą pomocą, cesarz odzyska całkowicie swe zdrowie.

Ministrowie czescy Dr. Pacak i Forzt mają podać się do dymisyi.

P. Gustaw Brückner, starosta, zamianowany został z powodu przejścia w stan spoczynku p. radcy dworu Jaegermanna, s t a l e u r z ę d u j ą c y m c z ł o n k i e m D y r e k c y i g a l i c. f u n d u s z u p r o p i n a c y j n e g o.

Z muzyki kościelnej. Ktokolwiek jest prawdziwym lubownikiem muzyki kościelnej, temu radzimy się udać w jakąś niedzielę do archikatedry ormiańskiej. JE. ks. Dr. J ó z e f T h e o d o r o w i c z arcybiskup obrz. ormiańskiego założył chór znakomity, który niejednokrotnie już wykonał arcydzieła muzyki kościelnej między innemi i polskich mistrzów. Ks. arcybiskup Theodorowicz kazał ponadto zbudować doskonałe, a kto wie, czy nie najlepsze organy we Lwowie. Grę na nich powierzył najdzielniejszemu organiście we Lwowie panu R a n g l o w i, znanemu nietyko w najszerszych kołach naszego miasta ale mającego sławę światową, jako prawdziwy mistrz na organach. Pan Rangel dawał już i koncerta na organach w Filharmonii, któ e mu przyniosły zasłużoną sławę. W dzisiejszym numerze „Chwili“ podajemy podobiznę p. Rangla

Niedawno temu zmarł znany kompozytor opery „Złoty krzyk“ Ignacy Brüll. Podajemy jego podobiznę.

W Monachium obchodził 50-letni jubileusz pracy scenicznej monachijski artysta dramatyczny i pisarz sceniczny Hans Neuert Podajemy jego podobiznę.

Jubileuszowe (50) przedstawienie „Wesołej Wdówkj“ dnia 24. b. m. ściągnęło tłumy publiczności do przybytku Melpomeny. Znakomita gra p. p. Lelewicza, Solnickiego, Miłowskiej i Kasprowiczowej, musiała się podobać najbardziej wymagającemu. Dziwić się więc nie należy, że znakomitych artystów wprost obrzucono kwiatami. Każdy z nich otrzymał parę bukietów, kosze lub wieńce.

Wskutek trzęsienia ziemi we Włoszech w prowincyi Reggio di Calabra miała miejsce wielka katastrofa. Miejscowość Ferruzano jest zupełnie zniszczona, z pod gruzów wydobyto 200 trupów, raniło przeszło 400 ludzi. W miejscowości Zoestra, podczas trzęsienia ziemi zginęły dwie osoby. Starożytna katedra w Gerazze runęła. Miejscowość Coparto jest zupełnie zniszczona. Wiele osób utraciło życie. W Santilario zawalił się budynek municypalny.

Z Marokka donoszą: Sułtan Mulej Hafid na czele oddziału wojsk opuścił nagle Marakesz i udał się w niewiadomym celu i kierunku.

Parowiec „Borussia“ zatonął około ujścia rzeki Tajo, niedaleko Lizbony. Podróżnych, których była znaczna ilość, uratowano z wielkim trudem.

Gabinet perski otrzymał dymisyę od szacha. Nowy prezydent ministrów nie został jeszcze zamianowany.

W Kętach odbyło się dnia 24-go b. m. uroczyste otwarcie polskiego sem. naucz. męskiego. Dotąd zapisało się 34 uczniów. Dyrektorem został mianowany profesor żeń. sem. naucz. w Krakowie Józef Gebhardt.

Osoby, które odpowiadają za wypadek z okrętem „Standart“, jak donieśli z Petersburga, będą postawione przed sąd osobny, złożony z członków sądu marynarskiego kronsztadzkiego, pod przewodnictwem gen-lejtnanta Babiseja.

O działalności Stowarzyszenia Pracy kobiet w Przemyślu donoszą nam, co następuje: Po nadspodziewanie udałym kursie krawieczyzny dla nauczycielek i kandydatek nauczycielskich, rządzonym w czasie wakacyi przez Stowarzyszenie Pracy kobiet, postanowiło Stowarzyszenie to urządzić kurs podobny dla uczennic prywatnych. Ponieważ odbieramy teraz jeszcze podziękowania od tych pań, które się u nas uczyły, a które wyrażają z całem uznaniem, że czas ofiarowany na tę naukę przyniósł im wielkie korzyści, zachęciło to nas do dalszej pracy. Dla tych więc uczenic, które mają szkołę wydziałową ukończoną dla kandydatek nauczycielskich, które czekają na posadę, dla tych w końcu, które nie przyjęto do seminaryum i muszą pauzować urządzany kurs 3 miesięczny. Nauka na kursie obejmo-

wać będzie krój i szycie sukien, krój i szycie bielizny, guzikarstwo i szybki haft maszynkowy, za opłatą tylko 40 K za całą naukę. 10 kandydatek nauczycielskich, to jest tych, których do seminaryum nie przyjęto może korzystać z nauki bezpłatnie. Przyjmuje się także panienki z ukończoną 4. klasą ludową, te jednak na czas dłuższy. Zamiejscowe panienki mogą znaleść wcześniej umieszczenie w zakładzie. Bliższych informacyi udziela dyrekcya „Szkoły Przemysłowej żeńskiej, Stowarzyszenia Pracy kobiet“ w Przemyślu ul. Kazimierza Wielkiego l. 2 II. piętro.

Z Złoczowa donosi nam nasz korespondent: Dnia 13. b. m. odbył się w Złoczowie staraniem „Koła dam dobroczynności“ koncert przy współudziale lwowskiej pianistki p. Setmayerównej, tudzież sił miejscowych; na program koncertu złożyły się utwory *Chopina, Bacha, Gounoda, Żeleńskiego, Moniuszki* i t. d. — Dawno już nie mieliśmy sposobności słyszenia tak pięknego koncertu, w którym wykonanie poszczególnych numerów programu nic zgoła nie pozostawiało do życzenia. Z wykonawców podnieść należy na pierwszem miejscu grę iście mistrzowską p. Setmayerówny, specyalistki w oddawaniu utworów Chopina, a następnie grę na skrzypcach sędziego Zaleskiego, ukończonego konserwatorzysty wiedeńskiego i wiolonczelisty sekretarza Dra Moszyńskiego. Ich to współudziałowi zawdzięczać należy „udanie się“ koncertu tak pod względem artystycznym jak i — kasowym. — *(B.)*

Rząd holenderski zmierza do przeprowadzenia nowej ustawy w sprawie zmiany konstytucyi, która ma usunąć ograniczenie wyborcze, celem wprowadzenia powszechnego głosowania i udzielenia także kobietom czynnego i biernego prawa głosowania.

Dr. Liebknecht został zasądzony przez trybunał rzeszy w Lipsku za usiłowaną zdradę stanu na 1 rok i 6 miesięcy więzienia.

W Grecyi powstają dwa nowe miasta: Anchialos i Eutinopolis. Położono pod nie kamień węgielny w obecności greckiego następcy tronu, ministrów, dygnitarzy i posłów. Będą one zbudowane na pamiątkę zniszczonych miast tej samej nazwy w Bułgaryi.

Rzadkie zjawisko geologiczne, dotyczące wędrującej góry rozegrało się w Aubenas w Sewenach we Francyi w departamencie Ardache. Mianowicie góra, znajdująca się w pobliżu Aubenas, poczęła się poruszać. Ogromne masy ziemi, pojemności około miliona metrów sześciennych, posuwały się z szybkością 40 metrów na godzinę. W 26 godzinach odbyła drogę 900 metrów. Szosa, idąca obok góry i dwa mosty uległy zniszczeniu. Góra zabrała w pochodzie swym wszystko co napotkała. Do Aubenas przybyło wielu inżynierów, aby obmyśleć sposób zatrzymania góry. Przypuszczają, że przyczyną ruchu góry są źródła wody, które niedawno się poruszyły. Góra wzniesiona jest na podkładzie wulkanicznej natury.

O żonie milionera, która była włamywaczką donoszą z Chicago. Od dłuższego czasu w dzielnicy w Chicago, zamieszkałej przez milionerów dokonano licznych włamywań. Teraz okazało się, że dokonywała ich niejaka Romadke, żona milionera z Milwaukee. Aresztowana przyznała się do czynów i oświadczyła, że czuła nieprzepartą chęć do tego rodzaju wypraw. Lekcyi włamywania udzielił jej pewien murzyn, który siedział za włamywanie. Interesująca dama wskazała miejsce, gdzie przechowywała łupy.

Stanisławowski sąd wojskowy skazał kapitana Schrauba, który w lipcu b. r., na placu ćwiczeń zabił szeregowca Percowicza z Peczeniżyna, pchnąwszy go końcem szabli w piersi, na trzy miesiące więzienia, za nieostrożne działanie przeciwko bezpieczeństwu życia. Kara ta nie pociąga za sobą żadnych skutków prawnych, albowiem kapitan Schraub nie został zasądzony za zbrodnię, ale za wypadek, odpowiadający paragrafowi 535 ustawy cyw. karnej. W ubiegłym tygodniu rozpoczął już kap. Schraub odsiadywać swój areszt. Rodzina Percowicza ma podobno zamiar ścigać kapitana Schrauba w drodze procesu cywilnego o odszkodowanie z powodu straty żywiciela.



Z MODY JESIENNEJ.

Na posiedzeniu paryskiej Akademii Umiejętności chemik Charette przedłożył kryształ wyrobiony w drodze elektrotechnicznej, mający wszelkie własności dyamentu.

Miasteczko Nowogródek w Król. Polsk. spaliło się doszczętnie. — Setki rodzin żydowskich pozostały bez dachu.

Zderzenie pociągu robotniczego z towarowym idącym z Miechowa w Królestwie Polskiem miało miejsce w tunelu pod Alkuszem zginęło 18 osób, a 20 zostało zranionych.

Unia demokratyczna zawiązała się w Kole Polskiem w Wiedniu. Przewodniczącymi Unii są dr. Głąbiński i dr. Petelenz.

Na cholerę zachorowało dotąd w Kijowie 700 osób, zmarło 140.

Do krwawych zajść przyszło w Solingen z powodu wydalań robotników kroackich i polskich. Dwu Kroatów padło trupem na miejscu jeden został ciężko raniony, a znaczna liczba jest mniej rannych.

Ks. Ropp, biskup wileński został przez rząd rosyjski zesłany w głąb Rosyi. Banicie odebrano płacę rządową, przywiązaną do stanowiska.

Kwotę 60.000 K zbankrutował rabin cudotwórca w Kopyczyńcach.

MARYLA OL...

Wiązanka.

Wiązankę kwietną chwil życia,
Ukryłam w głębi świątyni,
By ją wydobyć z ukrycia,
Gdy starość jesień uczyni,

A zbieram doń różne kwiaty,
Wabiące blaskiem, urodą,
Zbieram i skromne bławaty
I białe lilie nad wodą.

Rwę polne maki płomienne
I leśne dzwonki liliowe,
Białe zwiastunki wiosenne,
Pierzatki polne, różowe.

I niezabudki mam kwiecie
I złocień wysmukły biały,
Stokrótkę, drobniutkie dziecię
I wróżbnik o nim „czy stały“?

I mam narcyze marzące,
Wilgotne rosą poranku
I tuberosy pachnące
A nawet mirty do wianków.

Białe konwalie woniące
Fiołki drzemiące w traw cieniu
I bratki tęczą mieniące
W srebrzystym słońca promieniu.

Jesienią powie każdy kwiat,
Szeptem jak ciche westchnienie:
O wiośnie minionych już lat
Odzianej w jasne wspomnienie.

M. R.....a.

Bez serca.

Obrazek z życia.

Zegar miejski wydzwonił godzinę osmą z rana.

Kraków wrzał już życiem pracującej ludności. Do otwartych kościołów wstępywali pobożni — krótką modlitwą krzepić duszę do całodziennych trudów. Pracownice igły, dążące do zajęć z figlarnym uśmiechem, rzucały wzrokiem za postaciami mężczyzn do biur i kantorów idących, a młodzież szkolna, rozmawiając głośno, spieszyła do nauk.

Wybrańcy tylko fortuny, ów tak zwany „lepszy świat“, nie brał żadnego udziału w całym tym gwarze ulicznym. Pozapuszczane zasłony w oknach i głęboka cisza świadczyły wymownie, że „lepsi“ w pełni jeszcze używają wczasu.

Jedną z pryncypalnych ulic miasta przechodził mężczyzna dystyngowanej powierzchowności, opięty pod szyję w ciepłe palto, kapelusz z dużem rondem,

przysłaniał mu czoło, twarz, o rysach charakterystycznych, miała wyraz ostry i sarkastyczny, łagodzony jedynie głębokiem spojrzeniem ciemnych oczu, myślących a smętnych.

Przed nim postępowało kilku ludzi, niosąc na barkach kosze napełnione kwitnącymi kwiatami.

Dzień był jasny, pogodny; słońce się już wzbiło wysoko, a w łagodnem powietrzu czuć było tchnienie wiosny.

Młodzieniec przyglądał się z dziwnym jakimś uśmiechem rozmarzenia białym konwaljom, których mnóstwo wyzierało z koszów ogrodniczych.

— Kwiatki, wy ukochane pieszczotki moje! — szeptał tkliwie, jakby do rozumieć go mogących istotek — posłanniki moich tęsknot, wspomnienia moich rozkoszy!.

Szedł dalej wpatrzony w te białe drobne gałązki, a purpurowe pełne wargi drgały namiętnem wzruszeniem, rysując w kątach ust ostre linie, które nadawały całej twarzy wyraz głębokiej boleści.

Nagle zbladł i cofnął się o kilka kroków; zdziwienie i niepewność miotały nim kolejno, a ciemne łuki gęstych brwi zbiegły się ku sobie groźnie.

Ludzie niosący kwiaty zatrzymali się przed frontem okazałej kamienicy i po dokładnem zbadaniu numeru weszli w bramę.

— Co to jest?!... kto jej śle taką moc kwiatów, moich ulubieńców? — wyszeptał wzburzony.

Zdjął z głowy kapelusz i drżącą ręką ocierał spocone czoło; przeszedł na przeciwną stronę ulicy, chcąc spojrzeć w okna pierwszego piętra, gdy w tejże chwili z bramy domu wyszedł zgrabny młodzieniec o rumianej i okrągłej twarzy. Rozejrzał się dokoła, przymrużonemi oczami, mierząc stojącego mężczyznę, poczem z drżącym na ustach uśmiechem wykrzyknął głośno:

— Dzień dobry, panie Stefanie!

A cóż nie pojechałeś pan jeszcze na drugą półkulę?...

Świeży, dźwięczny głos młodego chłopca wywołał posępną zmarszczkę na czole poważnego człowieka; ale po pewnem wahaniu się Stefan podszedł ku niemu, obojętnie napozór rzucając:

— Co u was słychać Józefie?...

Ale gdy twarz wyrażała spokój, ton jego głosu był suchy, szorstki prawie. Obydwaj spoglądali na siebie ze źle ukrywaną zawiścią.

Zapytany wzruszył ramionami i odrzekł lakonicznie:

— A nic — wszyscy są zdrowi — zaś po pewnej pauzie milczenia dodał złośliwie:

— Pan wie pewno, że u nas wielka uroczystość, — że to dziś ślub Anulki, — mówił zwolna, bacznie śledząc grę twarzy Stefana, a gdy ją spostrzegł zmienioną w jednej sekundzie do niepoznania, z głębokiem zadowoleniem prowadził dalej już wyzywająco:

— Ale niepotrzebnie pan się trudzi zaglądaniem w okna, bo Anulka śpi w najlepsze! — Tyle tam — wskazał ręką na piętro domu — śmiechu i radości..... tyle prezentów od pana młodego!... Jesteśmy nad wyraz szczęśliwi!.. a.....

— Milcz *„blanc-beću"* — krzyknął Stefan, bledniejąc straszliwie i uniósł ją zaciśniętą w górę rękę; ale wnet siłą woli pokonywując wrzące w sobie uniesienie, opuścił ją ruchem gwałtownym.

— Życzę szczęścia!... wam wszystkim go życzę! — drżącą wargą i głosem głuchym wyrzekł, pozostawiając zczerwienionego ze złości wyrostka z niedokończonym na ustach frazesem.

Uchodził szybko, a doznane wrażenie stępiło w nim pojęcie sytuacyi; zdawało mu się, że idzie wolno, że nie oddala się od tego domu radości i wesela, że przyrósł do miejsca zaklęty i wonią głosów drgających w powietrzu opowiadaniem baśni o zawiedzionych nadziejach szaleńca i nadobnej parze, łączyć się mającej we wzajemnej miłości.

Biegł już teraz prawie, a płonąca wyobraźnia ukazywała mu fantastyczne postaci, zaglądające w oczy z ciekawością i nienasyconą naigrawania się żądzą. Widziadła te, podsycane szyderskim głosem młodego chłopca w bramie domu stojącego — wirując wkoło niego, zagradzały mu drogę całego życia.

Z tym chaosem w mózgu, przy szybkim biegu — jakieś dziwne uczucie w sercu stłumiło mu oddech. Przystanął.

Obejrzał się poza siebie, rzucając w stronę oddalonego domu, przepełnione żółciowym jadem, piorunujące spojrzenie; rozśmiał się sarkastycznie, przeciągle; a śmiech ten, jakby dał ujścia bolowi, który ściekł w strumieniu łez, spadających po rozgnojonych policzkach.

— — — — — —

W wirze ruchu miast większych wiele rzeczy ginie niespostrzeżenie; ale psotny los nie darował Stefanowi przekroczenia surowych reguł konwenansu, przyjętych przez ogół przyzwoicie wychowanych ludzi, a zobowiązujących do miarowego na ulicy kroku, powierzchowności spokojnej i... pozostawiania łez i silniejszych wzruszeń w zamkniętem mieszkaniu.

W porannej godzinie — porze prostaczków i panującej na ulicach swobody, gdy i zmęczone pracą dzieci Eskulapa drzemią jeszcze w spoczynku, po trudach dnia poprzedniego, przypadek sprowadził na drogę Stefana kolegę — pesymistę, co prawda — ale życzliwego mu i dobrego przyjaciela, doktora Władysława W...

— A tobie co? — zapytał żywo, ruchliwy, małego wzrostu, niepoczesnej figury człowiek, podając dłoń na powitanie.

Stefan powiódł dokoła załzawionym wzrokiem, odetchnął głęboko, jak po ciężkiem zmęczeniu; uścisnął dłoń ku sobie wyciągniętą, poruszył ustami, ale głos nie wyszedł z uciśnionej piersi.

— Co ci się stało?... Czy połowę swoich pacyentów wysłałeś do Edenu, co? — zaczął ponownie Dr. W...

No i cóż? będziesz mi stał na ulicy i jak baba się mazgaił?

Ujął Stefana pod rękę.

— To Krakowek! — lud w nim żywy i ciekawy, za chwilę będziesz otoczony gromadą widzów. Chodź, wejdźmy do cukierni na szklankę herbaty; będziesz miał czas zebrać myśli i oprzytomnieć.

— A dobrze — głucho i z trudem, odrzekł Stefan, poddając się przyjacielowi bez oporu.

W milczeniu przeszli środkiem ulicy.

— Herbaty! — rzucił krótko od progu doktor W... nadbiegłemu uczniowi, kierując się do bocznego gabinetu.

Stefan automatycznie podążał za nim.

Ucisk moralny zmógł jego siły fizyczne. Usiadł, jak ciężko znużony, a zarówno uczuł potrzebę tłumionym w sobie uczuciem sprowadzić poniekąd ulgę słowami wywnętrzenia się. Gdyby nie było Władysława, byłby rozmawiał sam ze sobą. Wezbrane uczucia, tłoczące piersi, zmniejszają swą siłę, jeśli się wypowiedzieć mogą.

— Ty nie wiesz, jaki we mnie ugodził pocisk!...

Waryat byłem, kompletny waryat!

Wsparł głowę na rękach; trąc mocno sfałdowane czoło.

— Wstydzę się tego niewieściego bolu, szarpiącego mą duszą, niemęskich łez, trwonionych dla..... ludzi bez serca! — roześmiał się, ale tak gorzko, przejmująco, nienaturalnie, — że doktor W... mu przerwał:

— Mój Stefanie, zmuszony jestem reflektować cię. Jesteśmy w cukierni, gdzie oczy ludzkie są na nas zwrócone; a my, lekarze, nie możemy wychodzić z powagi i zimnej napozór obojętności; na sekundę jednę nie wolno nam ścierać znaku pytania — bo to dewiza naszej godności.

Wsparł się niedbale o poręcz giętego krzesła czesąc palcami ciemne ostre włosy; spoglądał chmurnie na Stefana. Ten, wpatrzony w jeden punkt przed siebie, puścił wodze myślom i, obradując z niemi, nie słyszał uwag kolegi.

Władysław dotknął jego ramienia.

— A — odrzekł zagadnięty. Więc ty nie wiesz, że to dziś ślub Anny? wyrzucił szybko przez zaciśnięte zęby.

— Taaak?... tyle tylko?... doprawdy przypuszczałem gorsze rzeczy. To i dobrze, że raz się skończy z tą komedyą, która pochłaniała ciebie całego. Ale co głównie nie doprowadziło twoich zamiarów do skutku? — zapytał, kładąc cukier do szklanki z herbatą i uważnie mięszając łyżeczką.

— To, że jestem rozwodnik, i to jeszcze rozwodnik, na którym zaciężyła nieuczciwa potwarz. Wiesz, jaką była śmierć mojej żony...

(C. d. n.).

Praktyczne rady dla gospodyń.

(Jakiem powinno być dzikie ptactwo, używane na pokarm.)

II.

Na wstępie kilka ogólnych uwag. O starości dzikiego ptactwa stanowi twardość wyrwanego pióra. Jeżeli takowe jest miękkie i napełnione krwią, to znaczy, że ptak jeszcze jest bardzo młody i zaczyna dopiero latać — wówczas test najsmaczniejszy. Im twardsza jest norka pióra, a kolor wyraźniejszy, tem ptak jest starszy. Twardość kości, ciemne nogi i dzioby, szorstka i nieczysta skóra na piersiach i ciele, są zawsze oznaką starości. Miękkie dzioby z żółtemi obwódkami, jasnej barwy nogi i takież oczy, oznaczają młodość ptaka. Co do świeżości, tu już tylko węch kierować wyborem może. Jeden tylko bażant, powinien mieć trochę właściwego sobie odoru ptactwa, w ogóle mięso jest smaczniejsze, gdy mięsistsze i tłuściejsze gdy chude, smak będzie zawsze łykowaty, czy to będzie samiec czy samiczka; co do małych leśnych ptasząt, pierwszeństwo należy się młodym, zapoczynającym latać. Przy kupnie oskubanych już ptaszków na targu, należy być bacznym, bo przekupnie umieją nadać pozór szlachetnego wyglądu ptaszkom nie jadalnym, jeżeli zaś daliśmy się już oszukać, w takim razie należy je na dłuższy czas zakopać w ziemię, lub przed użyciem wygotować w czystym stanie, ażeby usunąć zwykły im smak trawiasty. Po wyłuszczeniu tych ogólnych zarysów co do ptactwa jadalnego, leśnego, zwracamy się do specyalnych gatunków dziczyzny.

Głuszcze i cietrzewie.

Mięso obu tych gatunków jest bardzo cenione, a polowanie na to ptactwo, sprawia myśliwym wielką przyjemność. Stare głuszce, a zwłaszcza samce, mają mięso twarde, suche i smaku żywicznego, co usunąć można przez moczenie przez kilka dni w przegotowanym occie z korzeniami. Młode głuszce i cietrzewie, a zwłaszcza samiczki, stanowią bardzo delikatne i soczyste pieczyste.

Jarząbki i śnieguły.

W wielkiej ilości bywają one przynoszone na targ już oskubane i wypatroszone; poznać je jednak można po czarnych piórkach pozostałych w ogonie. W obu gatunkach samiec i samiczka są jednakowej do broci, ale najwyżej cenione są młode zaledwie odrośnięte ze względu na wielkiej delikatności mięso.

Kuropatwy.

Mięso kuropatwy jest bardzo cenione, a zwłaszcza kuropatw młodych. Samiec różni się od samicy, brunatnym znakiem formy podkowy na piersiach. Stare kuropatwy mają nogi szarego koloru a młode żółtawego. Jakkolwiek samiczki są smaku delikatniejszego, pomimo to, ponieważ na jesieni wysiadują, są chudsze i łykowate wówczas pierwszeństwo mają samce. Strzelane są smaczniejsze aniżeli łapane w sieci.

Przepiórki.

Przepiórki są najtłustsze i najsmaczniejsze podczas koszenia pszenicy. Młode i niezupełnie opierzone mają pierwszeństwo. Smakosze twierdzą, że należy je spożywać natychmiast po ubiciu, bo już w 24 godzin tracą połowę przymiotów swego smaku i prędko tracą świeżość.

Bażanty.

Ptak wykwintnego smaku. Najlepsze bażanty są zimową porą. Samce są większe od samiczek i z tego powodu właściwie na pieczyste. Młodość poznaje się po krótkich i okrągławych szponach. Bażanty należy kosumować wtedy dopiero, gdy mięso ich zaczyna podlegać nieco rozkładowi, gdyż wówczas dopiero nabywa tej wytwornej delikatności i doskonałego smaku. Chwilę tę poznać można po zmianie koloru brzucha i lekkim wonieniu; wówczas należy oskubać, wypatroszyć i obłożywszy słoniną, piec na rożnie, często polewając masłem.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor
Maksymilian Schlesinger.


Najlepsza
CZEKOLADA
Rucker i Spółka
Parowa fabryka czekolady, cukrów i herbatników
we Lwowie. Wszędzie do nabycia.

Właścicielki: Zofia i Róża Schlesinger.
Z drukarni W. A Szyjkowskiego ul. Kopernika l 5.